

Jacek Kaczmarski,

Mój Bóg pochyla się nade mną.
- Wstań - mówi, choć za oknem ciemno
I sen domaga się pointy.
Sam nie zna snu, więc mnie pogania
Do mycia zębów, do śniadania,
Siłą perswazji i zachęty.
Mój Bóg nie stworzył świata w tydzień.
Robota mu niesporo idzie,
Ciągłe się myli i przeklina;
Grzebiąc w szczegółach - gubi wątek,
Nie wie gdzie koniec, gdzie początek
I sarka, że to moja wina.
Wciąż mu nie dość
Zmylonych dróg -
Uparty gość
Mój Bóg.
Częściej bezradny niż zaradny
Okazji nie przepuści żadnej
By w ból się wtrącić czyjejs duszy.
Z rozsądkiem zawsze ma na pieńku,
Lecz nie potrafi machnąć ręką,
Nie umie ramionami wzruszyć.
Gdziekolwiek w świecie coś się święci
Tam, jak cierń w pięcie, On się wkręci -
Nieustający ostry dyżur.
Oddaje wieczność dla tej chwili
Gdy nad kimś czule się pochyli,
Chociaż go zdrowo łupie w krzyżu.
Na do drzwi stuk
Kogo by mógł -
Wpuści za próg
Mój Bóg.
Ma żal do swych niebiańskich Braci,
Że słono każą sobie płacić
Za swą do łask i kar gotowość,
Ale podziwia także dość ich
Za wszechmoc, za brak wątpliwości
I za nieludzką pomysłowość.
Sam z rachunkami ma kłopoty;
Nikomu nie wyceni cnoty
I z grzechów też nie zbierze żniwa.
Trochę rozrzutny, trochę próżny -
Zawsze się czuje komuś dłużny,
Więc byle bydlę Go wykiwa.
A każdy dług
Zwała go z nóg -
Swoją własny wróg -
Mój Bóg.
Nie dziw, że czasem już nie zdierży!
Pić zacznie, jakby żył w oberży
I w cielesnościach się zatracca...
Szukam Go wtedy po melinach
I sam podsuwam rano klina,
Bo On szaleje - ja mam kaca.
Więc kiwa głową przy śniadaniu
Cichy jak wstyd, jak myślnik w zdaniu
Co prawd najprostszych nie uniesie,
Że się za oknem czai ciemność,
Że musi umrzeć razem ze mną,
A mimo to tak żyć mu chce się!
Nie leje łez
Na mroku próg -
Potężny jest
Mój Bóg.

